

Jan Panike-Lagenfeld, Powieść inteligencka. Żona pisarza II

„Czy to naprawdę jest takie ciekawe? – zapytał kiedyś. – Czy nie ciekawsze jest to, co zamyśla pan Hitler?”



„Czy to naprawdę jest takie ciekawe? – zapytał kiedyś. –

Czy nie ciekawsze jest to, co zamyśla pan Hitler?”

Stało się dla mnie w pewnym momencie jasne, że ten wywiad w austriackiej gazecie, te wszystkie słowa, dowody i wywody, które tam przytoczono, są fikcją. Że skoro Andrzej nic nie mówił, to także niczego nie powiedział. Banalne, ale dojście do tego wniosku zajęło mi dwa lata. Dwa lata studiowania życia i psychiki Andrzeja. Licznych przymiarek do napisania własnej o nim monografii. Po zastosowaniu

najnowocześniejszych narzędzi ówczesnej humanistyki.

Przyparta przeze mnie do muru Elsie tłumaczyła się, że nie można tu mówić o fikcyjnym wywiadzie. „Fikcja jest wtedy, gdy dziennikarz rozmawia sam ze sobą, gdy nie ma w tym wszystkim odrobiny konfrontacji z tym drugim, z innym rozmówcą. A ja przecież z nim byłam i jeśli nawet jego słowa wypowiadałam sama, to nie robiłam tego bez Andrzeja, bez przyglądania się mu i bez wchodzenia w jego myśli. Może nawet widziałam je lepiej niż on sam. Nie mów o fikcji. Pytaj Andrzeja, a on przytaknie, skinie głową, popatrzy aprobująco. Nie będzie się wypierał. Tyle po nim pozostanie, co powiedziałam za niego”

Nie, nie byłem zły na Elsie. Moja wściekłość koncentrowała się na Andrzeju i jego intelektualnym nieróbstwie, czy raczej niemocie. Pisarz-niemota jest tragedią, wrzodem, gnijącą tkanką. Milczących pisarzy należałoby eksterminować, usuwać z pamięci i z pism literackich. Akt litości, którego dopuściła się Elsie, ta sztuczna wypowiedź i nienaturalne podtrzymanie literackiego życia, którego w człowieku już dawno nie było, to wszystko wydawało mi się wtedy okrutne, a przede wszystkim nieuczciwe względem samego Andrzeja. Znałem go na tyle, by wiedzieć, że milczenie musiało być jego własnym wyborem, nie słabością charakteru lub kondycji, żadnym przelotnym humorem, ale w pełni świadomym aktem. I nawet jeśli taki akt ma sam wymiar literacki, jest stylistyczną demonstracją, formą wypowiedzi przez jej odmówienie, to właśnie ma sens tylko wtedy, gdy wyciągniemy z niej wszystkie konsekwencje, gdy wybór uszanujemy i podkreślimy jeszcze własnym milczeniem.

Elsie myślała inaczej. „On był wtedy głodny – uzasadniała. Sam wiesz, jaki jest Andrzej, kiedy burczy mu w brzuchu, nic nie mówi, jest wściekły.” I to jej wystarczało przez te wszystkie lata. Od Andrzeja żadnego stanowiska względem rzekomo własnego wywiadu, rzekomych własnych słów, nie sposób było wyciągnąć. Milczał w tych sprawach jeszcze bardziej niż wtedy, gdy miał rozmawiać z Elsie.

„Czy to naprawdę jest takie ciekawe? – zapytał kiedyś. – Czy nie ciekawsze jest to, co zamyśla pan Hitler?”

Nie wiem, czy Andrzej zdawał sobie sprawę z zamysłów Hitlera, Mussoliniego i innych ważnych wtedy postaci, ani czy wiedział, co czeka jego i Elsie w następnych latach, z pewnością jednak o tym myślał, albo przynajmniej umieszczał podobne pytanie gdzieś wysoko na swojej skali wartości.

Andrzej: „Czym jest moja niemota wobec hałaśliwych dywizji?” Ja mu mówiłem: „A czym jest Hitler wobec twoje pisanie, jaka jest wartość literacka jego przemówień i estetyka tej tak zwanej niemieckiej sztuki?” A on wtedy, żebym sobie dolał jeszcze herbaty, bo ta partia wyszła Elsie wyjątkowo dobrze i że liczą się wyłącznie dywizje. „To się liczy. A prawdziwą wartość ma tylko to, co jest poza ta skalą, co się nie liczy i czemu nie nadaje się tu żadnej wartości. Ja, moje pisanie i herbata Elsie – to wszystko jest poza skalą.”

Jan Panike-Lagenfeld

Przeczytaj poprzedni odcinek